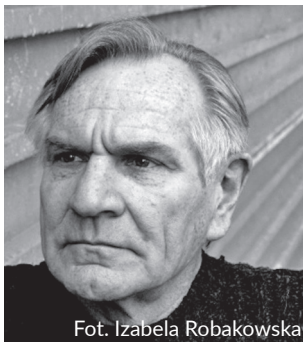


RAZEM DO POTĘGI!

Przerabiamy starą epokę na nową, ale robimy to łagodnie, jako operację trochę naukową.
Tu się nie liczy wiek artysty, ale autentyczna chęć odnowy, reinkarnacji
– mówi Józef Robakowski.

Aleksandra Tałaga-Nowacka: Czy nasza lokalna twórczość jest wzdłuż pana na tyle odrobinną i wyrazistą, by móc określić ją jako „łódzka scenę artystyczną”?

Józef Robakowski: Mieszkam tu już 50 lat i od pewnego czasu zauważam niesłychany spadek zainteresowania sztuką łódzian w sensie aktualnych działań artystycznych. Artysty chcą tworzyć, tylko że są w tym naszym mieście byle jak traktowani przez władzę i mocno to odczuwają. Kiedyś, gdy robiliśmy tu coś ważnego, najczęściej było to działanie prywatne, włączone w sytuację miejskie. W latach 70. istniało w Łodzi silne środowisko multimedialne – Szkoła Filmowa miała atut w postaci zawodowego sprzętu, ludzi i chęci. Pod nazwą Warsztat Formy Filmowej powołaliśmy w niej koło naukowe, które było kontynuacją działań toruńskiej Grupy Zero-61 – wcześniej kilku z nas studio wało sztuki piękne na tamtejszym uniwersytecie. W stanie wojennym działał w Łodzi bardzo interesujący i aktywny ruch podziemny: Strych przy Piotrkowskiej, prywatne galerie w mieszkaniach artystów i historyków sztuki. To było coś specyficznego. Wiedzieliśmy, że w sztuce musi istnieć niepodległe, wolne pole, na którym artysta się realizuje i może mieć satysfakcję, że myśli po swojemu. W latach 90., gdy rozwijał się komercja-



Fot. Izabela Robakowska

Twórca multimedialny, ale też kurator wielu wystaw, historyk sztuki i muzealnik, przez wiele lat profesor Szkoły Filmowej w Łodzi, współtwórca Grupy Zero-61 i Warsztatu Formy Filmowej, odpowiada za główny program 20. Międzynarodowego Festiwalu Fotografii. Termin imprezy to 10–27 VI, ale wydarzenia towarzyszące ruszyły już w maju.

lizm, artyści zaczęli ze sobą konkurować, a to okazało się fatalne, pojawiła się zawiść i niezdrowa rywalizacja. Sztukę chciano przełożyć na wygodne życie. Nie bardzo się to udało.

Zapytałam, bo tego roczny Fotofestiwal poświęcony jest właśnie łódzkim artystom, także tym z historii.

Organizatorzy festiwalu zwołali otwarte zebranie.

W wyniku ożywionej dyskusji wybrali mnie na tzw. kuratora, jako tego najstarszego. Wtedy przekonałem ich, że trzeba pokazać łódzką twórczość, również historyczną. Przecież mamy niesamowite tradycje awangardowe – od grupy Jung Idysz począwszy, przez Hillela, Strzeмиńskiego i Kobro, po wojnie kilku profesorów szkoły plastycznej, Warsztat Formy Filmowej, po Łódź Kaliską, Wspólnotę Leeceżec i Pomarańczową Alternatywę. Najbardziej przekonałem organizatorów to, że musimy się włączyć w tzw. miasto, wyjść do ludzi. Obecnie władze Łodzi stawiają głównie na efekt, słuszne przemiany architektoniczne, drogie festiwale i często zbędne rzeźby. Środowisko twórcze nie ma tu ani jednego stałego miejsca na przedstawienie się światu. Gdy przyjedzie zainteresowany turysta czy ekspert, nie odnajdzie w Łodzi żadnego czynnego artysty, bo żadnego nie reprezentuje miasto. Skazani na siebie artyści opuszczają dawną stolicę multimedialnej awangardy. Smuci mnie to – wielu moich wybitnych studentów ze Szkoły Filmowej „zwiąło” z tej żyznej przeciwieństwa ziemi. Własnymi siłami już nie zrobimy Konstrukcji w Procesie ani nie powołamy wielkich multimedialnych „Lochów Manhattanu”, to nie jest już ten heroiczny czas. Na tym wspólnym zebraniu z okazji festiwalu pojawiła się jednak nadzieja. Zaczęliśmy marzyć, kompleksy poszły

w kąt. Robimy wielkie 20-lecie Fotofestiwalu własnymi siłami za pół darmo. Dyrektorzy wielu instytucji kulturalnych idą z nami, oddając nam swoje

został żaden wielki mistrz, ale Waclaw Antczak, krawiec z zawodu. Czym sobie na to zasłużył?

nego performerera. Demarco się w nim rozkochał, ale ministerstwo nie dało Antczakowi paszportu, bo uchodził za trochę dziwnego. Dla nas był niebywałym kreatorem i dobrym duchem. W 1973 roku jako Warsztat Formy Filmowej przez Galerię Zachęta wysłailiśmy go na biennale do São Paulo, a konkretnie jego niesamowitą osobowość, wizerunek w pięciu mediach: w filmie, fotografii, piosenkach, gestach i tekstach teoretycznych. Teraz na głównej wystawie będzie box z nim sugestywnie recytującym własny wiersz pt. „Reinkarnacja” z 1974 roku.

Stąd tytuł całej multimedialnej ekspozycji?

To ma być reinkarnacja środowiska, odkrytego na nowo z jego obecnymi możliwościami. Bo one są, tylko dotąd drzemały. Warszawa je zgmiotła, lokalna telewizja tego środowiska nie uwzględniła, łódzkie muzea miejskie

PO TYM TRUDNYM ROKU WRESZCIE PODAMY SOBIE RĘCE

instytucje. Kulturowe popolite ruszenie nastąpiło. Pani prezydent obiecała pomóc. Łódź jest wielka! – krzyknęliśmy. Moim zdaniem mamy potencjał. Epidemia ustępuje – teraz już to wielkie spotkanie jest możliwe. Po tym trudnym roku wreszcie podamy sobie ręce.

Patronem głównej wystawy „Reinkarnacje” w Art_Inkubatorze nie

Można go było spotkać w Szkole Filmowej, gdzie statystował w etiudach za zupeł w stołowce. Był też poetą, performerem i piosenkarzem. Gdy Richard Demarco w 1972 roku wybierał artystów na organizowaną w Edynburgu największą wystawę polskiej sztuki, jaka kiedykolwiek się wydarzyła, to podesłaliśmy mu właśnie lumpenproletariusza pana Waclawa jako kreatyw-



Artur Chrzanowski „Spacer”



WACŁAW ANT CZAK.
Z archiwum
Józefa Robakowskiego

spały – poza Muzeum Sztuki, które żyło, ale nie sprawami Łodzi. Teraz na wieść o otwarciu idei festiwalu poderwali się wszyscy. Galerie, muzea i kolekcjonerzy udostępniają nam miejsca, archiwa i, darmo, swoje dzieła. Życzliwie są nam też Wytwórnia Filmów

styczne, świetnie zrobione. Scenografię robiła mu np. Ewa Partum. Przypomnimy Warpechowskiego, Zacharę, Warsztat Formy Filmowej, łódzkie kapele. Pokazujemy też łódzką fotografię i animację. Mamy do dyspozycji wszystkie małe kina w Łodzi, np. Charlie, sale

konfliktowy, trudny. Dajemy mu wielką ścianę, na której umieści swoje małeńkie, bardzo interesujące obrazeczki. Jest ich ze 180. Są polityczne, antykościelne – niech ogłosi światu swoją rację. Odkrywamy niesamowitą realizację wideo Jerzego Zachary z lat 90. To jego dzieło życia. Trudne, ale wspaniałe. Niewątpliwie wejdzie do historii polskiego wideo. Zaczyna po Warholowsku: zdjęcia z ręki, zamazane. Profesjonalizm nie tkwi tu w sprzęcie, tylko w myśleniu, konstrukcji, w fantastycznej muzyce. To dwie godziny do wysiedzenia, ale film jest genialny! O Łodzi. To się ogląda jak senną marę. Tam są setki ujęć – że mu się to chciało zrobić, to kulturowy skarb! Żaden specjalista go nie widział.

Odkrywamy też na nowo Andrzeja Różyckiego – jako superkolekcjonera. Dostanie olbrzymie wnętrza na pokazanie wszystkiego, co przez 50 lat zbierał m.in. na Rynku Bałuckim. To paranoiczny, kuriozalny zbiór ludowej, miejskiej sztuki. To pewnie jego najtrudniejsze przedsięwzięcie, które przepracowuje razem z Karolem Józwiakiem.

Jaki był klucz doboru prac na główną wystawę?

Jakość – mimo wszystko. Młody, a ma dobre rzeczy, proszę bardzo, stary, a jego prace wytrzymały próbę czasu – proszę. Wystawa festiwalowa będzie też miejscami tandetna, bo Łódź ma to w sobie – ten łódzki folklor, ten pan Wacek, monidła. To będzie takie nasse, bez blichtru – bo blichtru nie firmują. Łódź jest naturalnie prawdziwa... Aleksandra Mańczak, teraz już wyciszona, ma olbrzymie prace, które jako jedne z pierwszych w Polsce

TO MA BYĆ REINKARNACJA ŚRODOWISKA. NA WIEŚĆ O TEJ IDEI PODERWALI SIĘ WSZYSTCY

Oświatowych i TVP Łódź, bo chcemy pokazać to, co było kiedyś, również poprzez dokumentację fotograficzną, wideo czy filmy.

Uda się odtworzyć poprzez festiwal tę utraconą, a pożądaną wspólnotowość?

Tak. Jest taka potrzeba. Ludzie sami zaczęli się zgłaszać. To ma być hyde park kulturowy. Może nigdy już, a przynajmniej długo, nie powtórzy się taka sytuacja jak teraz. W czasie ustępującej epidemii ludzie są spragnieni kontaktu, odrzucają materializm. Chcą być razem. Na festiwalu uruchamiamy też artystów, którzy zostali zapomniani albo uchodzili za trudnych w kontakcie, albo odlotowych – naturalnie w związku z tym pojawiają się dyskusyjne sytuacje. Mało kto pamięta, kto to jest Wojciech Wiszniewski. Łódź była jego szajbą. W Oświatówce robił filmy na półki – nie były publicznie rozpowszechniane. I dalej tam leżą, a są fanta-

łódzkiego Domu Kultury, także w Art_Inkubatorze jest miejsce na pokazy filmów, performensy, wystąpienia na żywo i debaty. Przypomnimy też Andrzeja Miastkowskiego, który nie jest teraz obecny w łódzkiej kulturze ze swoją Wspólnotą Leezeć. On świetnie funkcjonuje w internecie, ludzie go podziwiają, tylko nikt go nie dotknął, młodzież nie wie, jak wygląda. Na osobnej wystawie przedstawimy Agnieszkę Kurant, która była w Szkole Filmowej, a potem wyjechała do Nowego Jorku. Niedawno wydano światową księgę wybitnych artystek. Przeglądam ją: nie ma Katarzyny Kobro, ale jest Kurant! To niesamowite, że ta dziewczyna zamieszkała tak poważnie, że umieszczono ją w tej książce z całą awangardą rosyjską i niemiecką. To Muzeum Sztuki otworzyło teraz dla niej swoje podwoje. Nie może być lepiej. Inna ciekawa postać, bardzo dyskusyjna – Paweł Hajncel, osobny, odrzucony,



ANDRZEJ RÓŻYCKI.
Z cyklu „Frasobliwe”

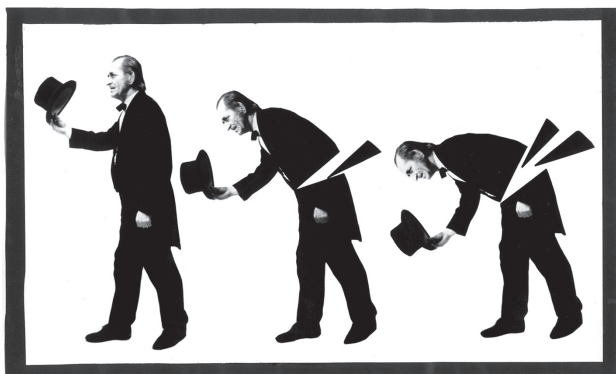


**WARZSTAT FORMY
FILMOWEJ, 1973.**
Z archiwum Józefa Robakowskiego

zwracały uwagę na przyrodę. Wyciągamy to. Ona będzie na tym pokazie jedną z najciekawszych osobowości. A jej mąż Grzegorz Przyborek tak się rozkręcił przy głównej wystawie, że nie można go było zatrzymać. Będą też ludzie, którzy otarli się o Łódź i wyjechali, ale mają z nią związki – ukończyli tutaj szkołę albo mają tu rodziny. To sytuacja bytowa zmusiła ich do wyjazdu. Mają przyjechać znajomi artystów z innych miast, kolekcjonerzy. Będziemy robić noclegownie, udostępnimy własne pokoje tak, jak było zawsze, np. podczas Konstrukcji w Procesie. Wspólne przeżycie pobytu tutaj może wywołać wrażenie, które zostanie zapamiętane do końca życia.

Czy tę wspólnotową sytuację można potraktować jak Konstrukcję w Procesie w lokalnym kontekście?

Nie można, bo tamta wystawa z 1981 roku opisywała świat, który już istniał – to były przeważnie międzynarodowe idee z lat 70. przywiezione do Łodzi. Zamykaliśmy pewną epokę. A teraz mamy się obudzić. Dopiero po realizacji okaże się, czy to się uda. Ale na festiwalu będą też historyczne rzeczy, np. w pałacyku na Wólczkańskiej znajdzie się kolekcja sztuki współczesnej Dariusza Bienkowskiego – moim zdaniem w Polsce unikatowa dzięki wyjątkowej jakości, paralelna do zbiorów klasy muzealnej. Łódź ma wyjątkową szansę pokazać się jako stolica nowoczesnych technologii, bardzo tanim kosztem, bo przy okazji tego festiwalu. Mamy pomysł na specjalny katalog pofestiwalowy, rodzaj notatnika, brulionu, śmietnika, gdzie znajdą się szkice



Andrzej Różycki „Analityczne rozpoznanie fotografii. Ćwiczenia z manipulacji fotografią”, 1973

i zapisy wszystkiego, co się tu zdarzy. Chcemy zaskoczyć panią prezydent i rajców miasta tym olbrzymim wspólnym zbiorem, który może zostać jako multimedialna wartość kulturowa, podstawa dla przyszłego muzeum. Upatrzyliśmy sobie na nie budynek domu handlowego Magda przy Piotrkowskiej – bo podobno jest do wzięcia. Najważniejsze, by oznajmić teraz światu naszą ideę, wyrazić zamierzenie. Resztę zrobią następne pokolenia. To jest wielka sprawa. Tylko kultura ma szansę podźwignąć Łódź do rangi wyjątkowego, żywego miasta. Mamy tu ciągłość awangardy od 1919 roku, jak żadne inne miasto w Polsce.

Stosowanie nowych technologii w sztuce nadal wymaga awangardowego myślenia. Od maja w Ośrodku Propagandy Sztuki czynna jest wystawa „Obrazy cyfrowe”, która pokazuje, na czym to polega. Na przykład co można zrobić z oryginalnym dziełem przy pomocy nowych technologii.

Za naszego życia pojawiła się nowa szansa na pobudzenie

twórczej fantazji. Coś pani pokażę – oto jeden z miniaturowych obrazków, które namalowałem w 1966 roku. Nigdy go nie pokazywałem, wisi spokojnie u mnie w domu. Teraz przeszedł on tzw. konwersję cyfrową przez przelfotografowanie aparatem o bardzo wysokiej rozdzielczości, a następnie powiększenie do olbrzymiego formatu. Nie miałem pojęcia, ile w takim obrazie jest fascynującego „barwnego ciała”, to nieodkryty do tej pory świat, który wychodzi na jaw dzięki skomplikowanej technologii.

To również reinkarnacja.

Tak, historycznej pracy nadaje się nowe życie. Przerabiamy starą epokę na aktualną, ale robimy to łagodnie, jako operację trochę naukową. Mnie jako historyka sztuki i muzealnika taka „operacja” bardzo interesuje. Barbara Konopka jeszcze w latach 80. stworzyła postać człowieka binarnego, który teraz na wspomnianej wystawie zachwyca swoją tajemniczą potęgą. Inni artyści indywidualnie rozpracowują nowe technologie. Poszukują własnego sposobu oznaczenia tego aktualnego, fascynującego czasu.



GRZEGORZ PRZYBOREK.
 „Mechanizm wyjścia z depresji”,
 2020



JÓZEF ROBAKOWSKI.
 „Konwersje cyfrowe”,
 1966–2019



ALEKSANDRA MAŃCZAK.
„Kody natury”



ALEKSANDRA CHCIUK.
„Lodzer Miflecet”



ROBERT MAINKA.
 „Psychoportret podczas
 ćwiczeń całowania
 z fluorescencyjnym pomrowem
 na pół”, 2021



ARTUR CHRZANOWSKI.
 „Orient Express”, 2002



WIKTOR JEKIMENKO.
Koloryzował Stefan Brajter.
Wystawa „Nowa energia”
w ramach
„Opowieści z miasta Łodzi”.
Z archiwum Veolii